Piękno, poezja i sztuka w dobie cywilizacji obrazkowej

Rozmowa z księdzem profesorem i poetą Januszem Ihnatowiczem

Ksiądz prof. Janusz A. Ihnatowicz, fot. Jacek Gwizdka.

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Proszę księdza, pisze ksiądz już od wielu lat łącząc działalność duszpasterską z twórczością poetycką. Czy księdza poezja ma w jakimś stopniu dotrzeć do konkretnego czytelnika i spełnić rolę katechezy?

Janusz Ihnatowicz: Na pewno odbiorca jest potrzebny, bo pisze się po to, żeby ktoś przeczytał. Ale w momencie pisania nie myślę o nim. Nie mam też na uwadze celów dydaktycznych, ani jakichkolwiek innych.

JSG: W księdza przypadku poezja więc nie ma związku ze stanem kapłańskim, twórczość idzie niezależnym torem?

JI: Nie wierzę w kapłaństwo poezji, jak to niektórzy nazywają. Przede wszystkim poezja jest na niższym poziomie. Pisanie wierszy to trochę tak, jak bycie kucharką. Pisze się po to, by sprawić ludziom przyjemność.

JSG: Czy wobec tego pierwszoplanową funkcją sztuki jest dla księdza funkcja estetyczna?

JI: Tomasz z Akwinu powtórzył za Grekami definicję piękna – *pięknymi nazywamy rzeczy, które podobają się, gdy się je ogląda* (*Summa teologiczna)*. Jeśli sztuka mi nie sprawia przyjemności i muszę się męczyć przy odbiorze, to może zawierać dobrą informację i pokłady głębokiego myślenia, ale dla mnie nie jest dziełem. Oczywiście nie oznacza to, że rzecz ma być łatwa. Np. niektóre utwory Eliota są trudne, ale już pierwsze czytanie sprawia zadowolenie.

JSG: Wspomniał ksiądz Eliota. Jakich poetów wymieniłby ksiądz jako swoich mistrzów poetyckich?

JI: Mistrzów mamy różnych w różnych okresach życia. Gdy byłem młody miałem ograniczony dostęp do polskiej literatury. W wieku 17-18 lat moja znajomość literatury pochodziła jedynie z antologii. W Anglii nie mieliśmy tekstów, podręczników. W latach 40. młodzi ulegali modzie, wyśmiewali Słowackiego, a czytali Norwida. Potem przyszedł czas Gałczyńskiego. Próbowaliśmy go naśladować. Z angielskich pisarzy na pewno cenię T.S. Eliota czy Dylana Thomasa. Ale nie wiem czy ich można nazwać mistrzami. Podpatruje się różne ich sztuczki. Na tym rzecz polega.

JSG: Czy ksiądz się utożsamia z grupą poetycką „Kontynenty", powstałą w powojennym Londynie?

JI: Mój związek z „Kontynentami" jest trochę przypadkowy. Na pewno wiekowo pasowałem do tej grupy, bo wszyscy kończyliśmy uniwersytety w tym samym czasie. Wokół „Kontynentów" tworzy się teraz mistyczna aura. Tak na prawdę wszyscy młodzi tam pisali, bo to było jedyne pismo, w którym mogli drukować. Dostać się do „Wiadomości" nie było tak łatwo. Ja dostałem się tam dopiero w latach 50., a przez parę lat, do 1958 roku drukowałem w „Kontynentach". Potem wyjechałem do Ameryki i kontakt się urwał. Poszliśmy swoimi drogami.

Podejrzewam, że te masowo powstające utwory nie były wiele warte. Mieczysław Grydzewski wykazał się zmysłem krytycznym, skoro nie wszystko chciał drukować. Takich ludzi, którzy chcieliby być poetami zawsze jest bardzo dużo. Wtedy do Anglii różnymi drogami trafiła duża grupa Polaków. Ponieważ na emigracji nie było normalnych warunków, szkolnych pisemek itd., gdzie można było się „wypisać", to taką rolę spełniał „Merkuriusz" czy „Kontynenty". A dlaczego pisano po polsku, a nie po angielsku, to każdy miał na ten temat inną odpowiedź.

JSG: Jak to się stało, że pod koniec lat 50. zdecydował się ksiądz wrócić do Polski?

JI: Namówił mnie m.in. biskup Kaczmarek. Ściągnął mnie ze Stanów i Zygmunta Pioniera z Francji. Wszystkim się wydawało, że Władysław Gomułka otworzy drzwi dla Kościoła i będzie można coś dobrego w Polsce zrobić. Teraz wiemy, że 1956 roku Gomułka lawirował, żeby się dostać do władzy, a potem, w 1958 wycofał obietnice i wszystko wróciło do starej normy. Tak więc ani Pionier, ani ja nie dokonaliśmy niczego specjalnego.

Skończyłem w Polsce Seminarium Duchowne w Kielcach, przez rok byłem na Akademii Teologicznej w Warszawie, a potem, w 1966 roku udało mi się wyjechać na studia do Kanady i już zostałem.

Kaplica przy Uniwersytecie Św. Tomasza w Houston, fot. pinterest.

JSG: Po takim wyjeździe pewnie miał ksiądz kłopoty z przyjazdem do Polski. Kiedy udało się księdzu ponownie przyjechać do kraju?

JI: Po raz pierwszy dostałem wizę dopiero w 1981 roku, gdy powstała „Solidarność". Miałem przyjechać do Kielc na rok akademicki 81/82, aby wykładać w seminarium. No, ale stan wojenny temu przeszkodził, bo anulowano wszystkie wizy. Następną wizę dostałem w 1987 roku. Wtedy byłem w Polsce przez 6 miesięcy i wykładałem w Kielcach. I od tego czasu praktycznie co roku jeżdżę do Polski.

JSG: Jak ksiądz wspomina swoje pierwsze tomiki wierszy?

JI: Pierwszy został przyjęty do druku przez PIW w 1958 roku, ale nigdy się nie ukazał, bo zdjęła go cenzura. Wydał go dopiero „Znak" w 1971 roku pt. „Wiersze wybrane". W międzyczasie w Londynie u Bednarczyków w „Oficynie poetów i

malarzy” wyszedł kolejny, drugi tomik. Trzeci ukazał się na początku lat 90. w Warszawie, wydany przez wydawnictwo „Lumen”, które już nie istnieje. Wydawnictwo padło, właściciel umarł i nikt nie wie, co się stało z książkami, które nie zostały rozprowadzone. W tym czasie wyszedł angielski tomik.

JSG: Księdza wiersze są też w różnych antologiach.

JI: Tak, w wielu, sam nie wiem za bardzo w jakich. Na pewno w antologiach „Kontynentowców”. W antologii poezji emigracyjnej, która wyszła w Polsce, cenzura nie puściła moich wierszy. Natomiast w antologii „Ryby na piasku” wydanej w Londynie znalazło się kilka moich tekstów. Karl Dedecjusz umieścił mnie w swoich antologiach – „Lektion der Stille” i w kilkutomowym wydawnictwie. Dedecjusz robił dobre tłumaczenia. Muszę przyznać, że jeden mój wiersz w wersji niemieckiej jest lepszy od oryginału.

JSG: Co ksiądz sądzi o obecnej poezji emigracyjnej?

JI: Trudno mi coś sądzić, bo bardzo mało wiem na ten temat. To, co czytam nudzi mnie w sposób nieludzki. Pewnie jestem uprzedzony. Kiedyś jeden z angielskich poetów powiedział: są dwa rodzaje ludzi, ci którzy czytają wiersze i ci którzy je piszą. Więc ja stosunkowo niedużo wierszy czytam. To, co do mnie dociera w pismach emigracyjnych, polskich czy angielskich, albo jest niezrozumiale i nie wiadomo o co chodzi, albo jest to proza dziennikarska pisana wierszem. Ale, jak mówiłem, jestem uprzedzony, bo jak nie ma rymu, to mi się nie podoba.

JSG: Jaki według księdza wpływ na odbiór piękna mają nowe środki komunikacji? Czy człowiek może zatracić naturalną wrażliwość poprzez ciągły kontakt z komputerową iluzją, oglądając np. dzieło malarskiej sztuki na ekranie, a nie w muzeum?

JI: Między obrazem w muzeum, a na ekranie w gruncie rzeczy nie widzę wielkiej różnicy. Chociaż puryści twierdzą, że jest. Moi koledzy z Wydziału Sztuk Pięknych pewnie ukamienowaliby mnie za tę herezję. Mnie się wydaje, że problem z mediami polega na czymś innym. Jak to powiedział Marshall McLuhan, przekaz staje się tym, co się przekazuje (*The medium is the message*). Właściwie należałoby zapytać, co jest przekazywane.

JSG: Jakie widzi ksiądz oddziaływanie rewolucji informatycznej, która się odbywa na naszych oczach, na współczesnego człowieka?

JI: Wpływ komputerów na człowieka jest duży. Ludzie zaczynają żyć w odosobnieniu kosztem kontaktów międzyludzkich. Widać to zwłaszcza u młodzieży, która nie jest w stanie niczego robić wspólnie, siedząc godzinami każdy przy swoim ekranie. Przy tym ogromnym tempie zmian, zatraca się zmysł kontemplacji. W jakimś sensie jest to zubożenie kultury. Kultura jest przecież czymś więcej niż błyskaniem obrazków.

JSG: Świat, w którym żyjemy stał się produkowanymi gotowymi substytutami kultury. Ekran monitora i wirtualna rzeczywistość zastępują obcowanie z drugim człowiekiem, a przetworzony i uproszczony obraz zastępuje słowo.

JI: Cywilizacja obrazkowa, której jesteśmy świadkami, uniemożliwia ludziom myślenie. Zauważyłem to zjawisko wśród studentów, oni myślą pod wpływem telewizji, obrazek za obrazkiem. Ale związku pomiędzy obrazkami nie widzą. Im jest bardzo trudno czytać tekst, który prowadzi jakiś argument. Oni się w tym gubią. Pisać też nie potrafią. To jest konsekwencja myślenia obrazkami, a nie pojęciami. Obrazkami można dużo uzyskać, ale pojęcia są konieczne i nie mogą być zastąpione. Poza tym cywilizacja obrazkowa likwiduje wyobraźnię. Kiedy dzieciom się coś opowiada, one muszą sobie to wyobrazić. Gdy się dzieciom tylko pokazuje obrazki, nawet najlepsze, ale już gotowe, dziecko jest kształtowane na odbiorcze, a nie twórcze.

Wnętrze kaplicy przy Uniwersytecie Św. Tomasza w Houston, fot. pinterest.

JSG: Podczas pracy na Uniwersytecie Łódzkim, na zajęciach z Analizy Dzieła Literackiego, wiele razy próbowałam wytłumaczyć studentom, że nawet najlepsza filmowa adaptacja dzieła literackiego nigdy go nie zastąpi. Obraz to nie to samo, co literatura. Przyszli humaniści jednak argumentowali, że na czytanie lektur nie mają czasu.

JI: Oczywiście, aby przenieść książkę na ekran, należy tekst bardzo uprościć. Np. "Wojna i pokój" Lwa Tołstoja. Rosjanie zrobili chyba najlepszą adaptację, która trwała jednak 20 godzin.

W latach 60. jedna z polskich aktorek zaproponowała mi przerobienie „Anny Kareniny" dla potrzeb teatralnych. Miał to być spektakl dwóch osób. Zacząłem

próbować. Wiadomo, że przedstawienie może trwać dwie godziny, nie więcej. Co tu więc ściąć? W końcu doszliśmy do wniosku, że takiej teatralnej adaptacji nie da się zrobić. Jeżeli tekst zetnie się do dwóch godzin, zostanie z niego romans. Ona – żona zdradza męża, a później kochanek wrzuca ją pod pociąg. Medium obrazkowe ma zupełnie inny charakter i inne możliwości, nie może więc zastąpić książki. Czasowo nie jest się w stanie wszystkiego pokazać. Choć niektóre rzeczy można oddać dobrym aktorstwem. Jednym spojrzeniem, czy wyrazem twarzy aktor może pokazać dwie strony tekstu. W latach 50. w Toronto widziałem sztukę, graną przez sławną parę aktorską pt. „Schreck". Schreck to gatunek ptaka, którego samica zżera samca. W sztuce mąż próbuje uwolnić się od żony i próbuje popełnić samobójstwo. Ostatecznie zostaje oddany przez psychiatrów pod kontrolę żony, która od tej pory staje się jego prawnym opiekunem. On to wszystko słyszy. Jest w sztuce taki moment, w którym On, odwrócony tyłem do publiczności, plecami pokazuje swoją tragedię.

Z polskich ekranizacji bardzo dobry jest, według mnie, „Pan Tadeusz". Wszystkie opisy zostały zamienione na obraz, dialogi są wierszowane. Właściwie „Pan Tadeusz" został nienaruszony.

JSG: W jakim stopniu w cywilizacji obrazkowej zatracamy granicę pomiędzy rzeczywistością, a iluzją?

JI: Najbardziej podatne na utratę poczucia rzeczywistości są dzieci i młodzież. Badania psychologiczne wykazały, że ostatnio zastraszająco częste zbrodnie dzieci, w dużej części wynikają z wpływu mediów. Ktoś kogoś zastrzelił, on się przewraca, a w następnym tygodniu znów jest na ekranie. Dzieci i młodzież coraz bardziej żyją w świecie ułudy.

JSG: Co wobec tego należałoby zrobić, żeby nie poddać się wielkim korporacjom, które dla sukcesu finansowego, narzucają nam taką, a nie inną wizję świata?

JI: Praktycznie jest tylko jedno wyjście, żeby mieć kontrolę nad tym, co wchodzi do naszej wyobraźni – wyłączyć telewizor. Nikt mnie nie może zmusić, żebym patrzył. Ludzie powinni być świadomi, co się dzieje z naszymi umysłami pod wpływem telewizji i powinni starać się to kontrolować. Ale ludzie potrzebują przyjemności

intelektualnej i emocjonalnej. Jeżeli sztuka im tego nie daje, będą zadowalać się namiastkami. Artyści muszą się obudzić i produkować coś, co będzie dla ludzi pożywką, wtedy prawdopodobnie następne pokolenie zacznie wracać do sztuki.

JSG: W takim razie wyjątkowe zadanie ma we współczesnym świecie literatura i literaci.

JI: Nasz problem nie polega na tym, że się dobrze nie pisze, ale że nikt nie czyta. Społeczeństwo wychowane na obrazkach, nie jest w stanie przyjmować tekstu pisanego. Wyobraźnia już nie działa. Drugi problem polega na tym, że pisarze nie chcą pisać dla ludzi. Piszą dla siebie i nie są zainteresowani odbiorcą, a nawet pogardzają nim. Uważają, że są lepsi od innych. To jest też właściwość innych artystów, nie tylko pisarzy. Jeśli nie podoba ci się mój obraz, to znaczy, że jesteś Filistyn, bo to jest bardzo głębokie. Jeśli pisarze nie chcą pisać, po to, żeby ich czytano, to nie będą czytani. Stosunkowo mało jest książek, pisanych tak jak pisał Sienkiewicz: ku pokrzepieniu serc. A ludzie chcą mieć pokrzepione serca i szukają takich rzeczy. Dlatego, gdy się znajdzie literat, który pisze dla ludzi, to wszyscy go czytają. Takim przykładem jest ksiądz Twardowski. On po prostu do nich mówi.

JSG: Jaką rolę przyjmuje na siebie Kościół w kreowaniu i popieraniu kultury w dobie cywilizacji obrazkowej?

JI: Kościół ma stosunkowo małe możliwości w dziedzinie kultury. Może popierać pewnych artystów, może być mecenasem sztuki i literatury. Ale co Kościół może promować? W stosunku do sztuki, która przedstawia wizję świata całkowicie przeciwną chrześcijańskiej wizji, Kościół nie ma nic do roboty. Trudno wymagać, że Kościół popierał Andy Warhol'a. Artysta często nie chce zrozumieć, że jego twórczość nie musi być zaakceptowana. Z drugiej strony kler nie zawsze jest wykształcony w tej dziedzinie. Więc często woli kicz od prawdziwej sztuki. Kościół wprawdzie stara się kształcić kler w dziedzinie estetycznej, ale nie buduje muzeum.

JSG: Bardzo dziękuję księdzu profesorowi za rozmowę. Miejmy nadzieję, że *każdy w sobie cień pięknego nosi,* jak pisał Norwid i że w dobie cywilizacji obrazkowej nie zatracimy swojego człowieczeństwa oraz wszelkich wartości.

Ks. prof. Janusz A. Ihnatowicz urodził się w Wilnie 26. VII. 1929 roku. Dzieciństwo spędził w Częstochowie, dokąd rodzice przenieśli się w 1935 roku. Tam też wraz z siostrą Irmą i matką Zofią z Szymanowskich spędził lata wojny. Ojciec Stanisław, zawodowy oficer w wojsku polskim, walczył w kampanii wrześniowej. Następnie przez Francję przedostał się do Anglii. W 1946 roku reszta rodziny do niego dołączyła. Janusz Ihnatowicz zarówno szkołę średnią, jak i studia filozoficzne i psychologiczne ukończył w Dublinie. W 1951 roku wyjechał do Kanady. Wrócił do Polski w 1958 roku, wstąpił do Seminarium Duchownego w Kielcach i do Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W 1962 roku otrzymał święcenia kapłańskie. W 1966 roku znów znalazł się w Toronto. Doktoryzował się w Instytucie Duchowości w Rzymie. Od 1969 roku wykładał teologię i patrystykę na bazyliańskim Uniwersytecie Św. Tomasza w Houston (*University of Saint Thomas*). W 1997 roku przeszedł na emeryturę. Jako *professor emeritus* ciągle ma kontakt z uczelnią.

Poeta, krytyk literacki i tłumacz. Debiutował jako poeta w 1954 r. w pismach londyńskich wierszami opublikowanymi w miesięczniku „Życie Akademickie", prozę publikował w tygodniku „Życie". Literacko związany był z grupą poetycką *Kontynenty* skupioną wokół pisma „Kontynenty-Nowy Merkuriusz". Autor przekładów „Psalmów" z hebrajskiego. Wydał tomiki poezji: „Pejzaż z postaciami" (Londyn 1972) i „Wiersze wybrane" (Kraków, Znak 1973). Tom wierszy w języku angielskim „Displeasure" ukazał się w Londynie w 1975 roku. Był m.in. korektorem literackim pierwszego wydania Biblii Tysiąclecia (1965). Tłumaczył na język polski poetów angielskich i amerykańskich (Wa;t Whitman, Ezra Pound), przełożył też na angielski sztukę Jerzego Zawieyskiego *Sokrates*. Drukował w „Tygodniku Powszechnym", „Więzi", „Znaku", „Kulturze", „Wiadomościach", „Oficynie Poetów i Malarzy".

W 1973 roku otrzymał nagrodę Fundacji Kościelskich. W 2011 roku został uhonorowany nagrodą Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie za całokształt twórczości. W 1997 r. otrzymał papieski krzyż *Pro Ecclesia et Pontifice*.

Jest członkiem Instytutu Naukowego w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie oraz polskigo Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

(na podstawie Wikipedii).